

dujący tymczasowo wydziałem spraw wewnętrznych.

Jules Favre.

Liczni robotnicy pracują pilnie nad zbudowaniem fortyfikacji w Batignolles, w miejscu, gdzie się krzyżują avenue Clichy i avenue Saint-Ouen, pospolicie zwaną la Fourche.

Dziwił się batalion gwardii ruchomej, który należy obecnie do załogi fortu Vanves, otrzymał właśnie rozkaz, aby się miał w pogotowiu do wymarszu. Namioty i przybory polowe zostały mu rozdane. Batalion gwardii narodowej, mówią, dostąpi zaszczytu zastąpienia gwardzistów ruchomych w załodze fortu.

Ponieważ regularna armia, gwardie ruchome i oddziały marynarskie odznaczyły się szczególnie w ostatnich uderzeniach, rząd obrony narodowej wyznaczył dla nich, na propozycję dowódców, nagrody, na które zasłużyli. Pan Groney, były oficer marynarki, kawaler legii honorowej, będzie mianowany porucznikiem. Sześć krzyżów legii honorowej i dwanaście medalów będą rozdane pomiędzy oficerów i żołnierzy.

Zniszczenie Strassburga tak przedstawia sprawozdanie towarzystwa, zawiązanego w Niemczech dla niesienia pomocy zdobytemu miastu, które Niemcy jako nie odwołalnie odebrane uważają:

„Udał się zaraz po przybyciu naszym do Strassburga do mera miasta profesora Küssa. Odpowiedział on szczegółowo na niektóre nasze pytania i odesłał nas do strassburskiego komitetu wsparcia, składającego się obecnie z 20 członków. Według urzędowego obliczenia liczy Strassburg z ośmioma 5150 domów, miasto samo 3598 domów. Ogólna wartość domów według ksiąg tabularnych oszacowana jest na 160 milionów franków, a zatem każdy dom w przecięciu nie całkiem na 40.000 franków. Z 3593 domów miasta nie uszkodzone zostało tylko 448 domów jest całkowicie zburzonych, inne mniej lub więcej uszkodzone. Ogromna strata towarów stąd głównie powstała, że szczególnie na przedmieściu „de Pierre“ nagromadzone były gęsto składy towarów w stosunkowo małej kosztownych gmachach i magazynach. Wspomniany komitet usiłował rozmaitemi drogami dojść przez oszacowanie do słusznego obliczenia ogólnych szkód. Rozesłał on drukowane formularze, w które każdy z poszkodowanych zapisać miał liczbę członków rodziny, w sposób, w jaki i jaką poniósł szkodę. Termin zwrotu owych formularzy oznaczony był na 12 października. Komitet dał nam atoli zestawienie 756 deklaracji do 6 października na południe nadeszłych (miedzy którymi 290 dotyczy samych budynków). Deklaracje te zameldowały szkodę w budynkach na 2,264 582 fr., w towarach i ruchomościach na 4 989 099 fr., razem 7,253 000 fr. Przeciętą szkodą przypadającą na każdego z 756 deklarujących — przyciem zauważyć należy, że nie ma jeszcze mowy o największych szkodach, — wynosi 9695 fr.

Przyjąwszy, że będzie deklaracji takich 4000, wyniesie ogólna strata osób prywatnych w budynkach, moliach i towarach 38,380,000 fr. Według innego oszacowania podana jest szkoda wynika z całkowitego zburzenia 448 domów na 16½ milionów 4 fr., strata w uszkodzeniach innych domów na 3 do milionów fr. Inne obliczenia zebrane przez adjunkta mera, przez rozmaitych budowniczych i kupców, daleko większe przedstawiały sumy i przenosiły o wiele 100 milionów. Tyle o szkodach prywatnych. Szkoda zrządzona przez zburzenie gmachów publicznych nadzwyczaj jest wielką — według najniższego oszacowania wynosi ona w kościołach 3 do 4 milionów, w szkołach 400,000 fr., muzeum 50,000 fr., teatr 800,000 fr., prefektura 500,000 fr., mosty i drogi gminne 2,000,000 fr., wartość zbiorów sztuki, a mianowicie biblioteki nie ma ceny i nie może być odwetowana; przez większą część bram miasta nie ma przechodu, zakład gazowy zniszczony. Policji zabili 258 osób cywilnych, raniły przeszło 1100. Jeszcze żyje kilka tysięcy osób w piwnicach, kościołach, pod łukami mostów, nad wyrzeźkami. Niedza jeszcze w tej chwili zewnętrznie nie okazuje się w takiej postaci, w jakiej się za kilka tygodni pojawi. Robotnicy w ostatnich tygodniach dość zarabiali oczyszczaniem ulic, strażami nocnymi w domach zagrożonych pożarem przez bombardowanie; następnie od chwili bombardowania Strassburga cofnięto z kasy oszczędności wielkie sumy, tygodniowo po 200,000 fr., co po inne lata dawać się zwykło dopiero na początek zimy. To pomocnicze źródło jednak już wyschło, gdyż kasa oszczędności największą część swych pieniędzy musiała oddać do kasy rządowej, która ich płaci ¼/100, lecz teraz ani kapitału ani procentu nie oddaje. Niedostatek Strassburga jest we wszystkich kierunkach okropny. Widzi się tylko cząstkę jego w ulicach przepelnionych tysiącami ciekawych cudzoziemców, kto zajrzy wewnątrz domów i rodzin, pozna ją i przerazi go. Pomoc na wielką skalę i szybko jest konieczną.

POTYCZKA POD PARYŻEM.

(Dnia 13 października 1870 r.)

Urzędowy francuski raport o wycieczce załogi paryskiej z dnia 13 bm. brzmi:

„Dnia 13 października, 8½, wieczorem.

Ruchy znacznych wojsk nieprzyjacielskich były nam w ostatnich dniach sygnalizowane, gubernator postanowił przeto, aby dziś rano uczyniła zaczepny rekonesans dywizja Blancharda z 13 korpusu, w rozległości od stanowisk Issy na prawo, aż do stanowisk Cachay na lewo.

Generał Blanchard podzielił wojska na trzy kolumny, pierwsza (pułk 13) stanowiąca prawe skrzydło działała miała w kierunku Clamart, centrum (generał Susbille) na Chatillon, lewe skrzydło (gwardie ruchome z Côte d'Or i Aube) z pułkownikiem Grancey na czele na Bagneux. Ruchy te, wspierane ciągłym ogniem z fortów Montrouge, Vanves i Issy, wykonane zostały w wielkim porządku i z sprężystością.

Gubernator wysłał generała Schmitza szefa sztabu głównego na prawe skrzydło pozycji, aby czuwać nad ogólnym ruchem. Generał Vinet, dowódca 13 korpusu, rozstawił rezerwy swe w tyle fortu Montrouge. Bagneux zdobyli gwardziści ruchomi z Côte d'Or, których wyborna postawa dwa razy była celem pochwał, zachowali się dzielnie, ich dowódca Dampierre padł z chwałą, na czele swego wojska.

Podpułkownik Grancey, prowadzący ogół ruchu, zaszczytnie wyróżnił się zadaniami.

Marynarze fortu Montrouge, dowodzeni przez kapitana fregaty André, wzięli udział w akcji i tworzyli ariergardę z zasileniem wytrzymałością podczas odwrotu naszego lewego skrzydła. W centrum wojska nasze, maszerując między domami Chatillon, prawie bez straty zdobyli dwie barykady i posunęli się aż do kościoła i na gościniec łączący Chatillon i Clamart.

Miedzy temi dwoma punktami rozwinęły się dwa bataliony w największym porządku, posuwając się pod ogniem nieprzyjacielski aż do winnic, otaczających stoki domów Colvents. Ztamtąd rozprawili się z tyralierami nieprzyjacielskimi, ustawionymi po za bocznym szansem na wyżynie płaszczyzny Chatillon.

Dwie baterie pruskie zdemaskowały się nagle; jedna pod Tour à l'Anglais, druga w stronie Chatillon; ogień ich był stopniowo przyprowadzony do milczenia działami z fortów Vanves i Issy. W tej chwili masy pruskie ukazały się na wyżynie płaszczyzny, odkrywając się tym sposobem przed ogniem artylerii naszej i fortów.

Cel rekonesansu był osiągnięty, odwrot został nakazany, odbył się w najlepszym porządku pod wodzą generała Blancharda, którego rozporządzenia zapewniły powodzenie rekonesansowi. W stronie Clamart zajęliśmy Moulin de Pierre, ogień rozpoczął się w tym punkcie i nieprzyjacieli nie mógł nas wyprzeć z pozycji.

Straty nasze są nieznaczne, nieprzyjaciela zaś, który ciągle pozostawał pod naszym ogniem, chociaż nie mogą jeszcze w tej chwili być ślisczone, są bardzo znaczne. W Ba neux pozostawił on przeszło 300 zabitych. Straty jego były również znaczne w Chatillon i na wyżynie.

Znana liczba jeńców wynosi przeszło 100. Gubernator pochwalił wojsko, które brało udział w rekonesansie, równie jak załogi fortów, za zimną krew, jakiej złożyły dowody w tym dniu.

Gubernator Paryża.

Z rozkazu:

Szef sztabu generalnego,

Generał Schmitz.

WOJSKA NIEMIECKIE POD PARYŻEM.

Zamieszczamy znowu z przejażdżek wojennych p. Juliusza Wickede następujący list:

„Obejrzałem już dotychczas mniej więcej część obozujących na rozległej przestrzeni około Paryża wojsk z pruskiego 4, 5, 6 i 11 korpusu i korpus gwardii, z 12 korpusu armii (Sasi), z 1 i 2 korpusu bawarskiego i dywizji wrytembergskiej i ucielił i zadziwił mnie istotnie prawie ogólnie dobry stan zdrowia. Doprawdy, patrząc na te pułki, ledwo można, iż przebyły już one nader uciążliwą kilkumiesięczną kampanię i że wzięły częściowo udział w 3 lub 4 krwawych bitwach. Podczas chwilowego dłuższego zawieszenia broni, podczas którego jednakże wielce męcząca służba poręczowa, warty i raz po raz pojedynki z utarczkami przysparzają oficerom i żołnierzom nie mało zajęcia i trudu, zabrano się jak najgorzej do wyporządzenia wszelkiego materiału wojennego, który w skutek nadzwyczajnych marszów pospiesznych przed i po bitwie sędzijskiej niezmierznie ucielał. Właśnie w tym okazało się znowu jak najkorzystniejszą owa znana, staropruska karność, ład i wielka surowość służby, która wprawdzie często od pojedynczego wiele wymaga, ale za to też tak wielkich dokazuje rzeczy. Widzi się to najlepiej — nie ujmując bynajmniej dzielności i licznego zasług wojsk sprzymierzonych, jakimi się już zwyciężyć mogą i które im jak najchętniej przyznaję, kiedy się porówna ich wojska z naszymi. Tak u Wrytembergczyków, jak więcej jeszcze u Bawarów była pełniąca służba w ogólności w sposób lepszy, wygodniejszy, słowem: gemütlich, jak też trafnie można użyć ulubionego tego wyrażenia Niemców południowych. Ich żołnierze a szczególnie oficerowie nie zadają sobie bynajmniej tyle starania co pruscy i tak np. przy zajęciu kwatery bawarskiej i wrytembergskiej oficerowie i żołnierze zwykli wpród najeść się i napić a potem dopiero czyścić broń, mundur i konie, podczas gdy przeciwnie u Prusaków wpród czyściła a dopiero potem jedzą. I ztąd też widocznie w ogólności — z małymi wyjątkami — w pruskim wojsku żołnierze i konie artylerji i kawalerji wyglądają lepiej niż w wojskach sprzymierzonych a szczególnie u Bawarów, mniej już u Wrytembergczyków, którzy zresztą przypadkowo najmniejsze ponieśli straty i najrzadziej byli w ogniu. Również mają Bawary zadowolniając wiele nie zdających i lekko chorych żołnierzy i po szpitalach, kolejach żelaznych i wozach widzi się więcej Bawarów, jakby się tego stosunkowo po ich silnej naturze spodziewać można; jest to zaś często także następstwem tego, iż służba nie dosyć ostro i ściśle bywa dozorowana.

Wojska saskie, odkąd Królestwo saskie zastąpiło się szczególnym sposobem w rzeczach wojskowych zupełnie do Prus i odkąd ustala czeza zabawa odrębnego partakularystycznego saskiego naczelnictwa wojskowego, stoją tak co do postawy jak i dzielności zupełnie na równi z wojskiem pruskim. W ogóle widzi się teraz dobrze, jak doskonałego żołnierza dostarcza Królestwo saskie i o ile na korzyść zmieniły się we wszystkich pułkach saskich od czasu, jak porzucono owe głupstwa i adrony jakimi się bawiło aż do 1866 dredeńskie ministerium wojny i odkąd wszystko, co rozkazał w Berlinie, jest także najwyższym rozkazem dla armii saskiej.

Jak wielce czynnymi byli szewcy, krawcy i kowale wojskowi przy pułkach pruskich od czasu rozobozowania się ich około Paryża i z jak wielką surowością czuwała kapitanowie i rotmistrz nad tem, aby żołnierze czyścili pilnie broń i rzeczy i utrzymywali wszystko w porządku, na co się zwykłe podczas wojny nie tak bardzo zwraca, można było najlepiej przekonać się o tem przy częstych przeglądach, jakie odbywał król nad niektórymi oddziałami wojsk. Pułki wydawały się przy tym tak dobrze umundurowane jakby to było podczas parady w zwykłym garnizonie, tak iż ledwie tu i owdzie można było poznać ślady kampanii. W szczególności dobrym, a często nawet świetnym stanie znajdowały się konie artylerji i większej części pułków kawalerji, a mianowicie oszczędzonej kawalerji rezerwowej i tylko w niektórych pułkach kawalerji, które były wysyłane często na forpocztę i patrole lub też często musiały biwakować i odbywać wielkie marsze, można było widzieć konie strasznie zmęczone i zmarnowane. Z wziętym łupem pod Sedan i przy innych okolicznościach koni francuskich wybrano lepsze i przydzielono jako rezerwy do artylerji i kawalerji, mniej zaś zdane do niebezpiecznych kolumn prowiantowych. Pomogły zabranami francuskimi koni znajdowało się wiele koni normandzkich, wybornych dla kawalerji i wiele ciężkich percherons, dobrych dla artylerji, podczas gdy małe ogiery konnicy afrykańskiej, pomimo swych zalet, okazały się dla pruskiej konnicy niezdolnymi z powodu małego wzrostu.

Bardzo pocieszającą także jest ta okoliczność, że pułki nasze są teraz znowu dosyć silnie obsadzone i prawie wszystkie liczą daleko więcej żołnierzy pod bronią, aniżeli na początku września. Chociaż na pozór ponieśliśmy ogromne straty pod Weissenburgiem, Wörth, na górze Spichen pod Sarbrücken, a potem szczególnie pod Metz 14 sierpnia, 16 pod Rezonville i 18 pod Gravelotte, w skutek których w niejednym pułku za-

ledwie połowę, a w kilku nawet niewiele więcej nad trzecią część żołnierzy pod bronią zostało, szczęśliwym sposobem znajdowało się stosunkowo bardzo dużo lekko-rannych pomiędzy niedolnymi do służby. Rannych naszych raziły po większej części kule szasopętów z bardzo wielkiego oddalenia i to sprawiło, że strzał padł słaby, a wiele kul nie zdołało zgruchotać kości, utkwisły tylko w mięsie ciała. I tak w przeciegu rany zadawane w 1866 roku przez austriackie kule spiczaste i granaty były daleko niebezpieczniejsze i śmiertelniejsze aniżeli terazniejsze rany od szasopętów, jak to wielokrotnie zakonstatowanem zostało. Z tego powodu powróciło w ostatnich dniach wielu żołnierzy a stosunkowo daleko więcej oficerów, którzy się już wyleczyli z ran poniesionych pod Weissenburgiem, Wörth i w bitwach 14, 16 i 18 sierpnia, do swoich oddziałów. Spotyka się wprawdzie jeszcze oficerów z ręką podwiązaną, z plasterem na twarzy, lub też idących zwolna o kij, ale zapał ich jest tak wielki, że im to bynajmniej nie przeszkadzało powrócić do swych oddziałów, gdzie pełnią służbę z całą gotowością i poświęceniem. Brak wyższych oficerów, który się dawał uczuć począwszy od połowy sierpnia aż do połowy września, w którym to czasie nieraz młodzi podporucznicy kompaniami a kapitanowie 2 klasy batalionami dowodzili, ustał już po większej części zupełnie. A potem większa część pułków otrzymała w ostatnim czasie nowe posiłki z Niemiec. W tych świeżych oddziałach znajdują się bardzo wiele ochotników, którzy uniesieni prawdziwie patriotycznym zapałem, wstąpiłi w lipcu na początku wybuchu wojny do batalionów posiłkowych, z podwojną gorliwością ćwiczyli się w używaniu broni i obecnie już takich nabyl wprawę, że można ich użyć jako zdalnych żołnierzy do batalionów polowych. Jest to w przeciegu doskonały żołnierz i aż rozkosz bierze patrzeć na ten zastęp młodych, silnych i wykształconych ludzi, ubranych w wojskowy mundur pruski, którzy palają pragnieniem walki i gorącą miłością ojczyzny. Przysłowie mówi, że „leństwo jest źródłem wszystkich występków“, a ponieważ przy wielkiej liczbie młodych oficerów i żołnierzy nie szkodziłszy im nie może wywierać wpływu jak choćby tylko kilkodzienna bezczynność, w większej części wojsk pruskich zaprowadzony jest zwyczaj odbywania pilnych ćwiczeń w dniach wolnych od służby i osobliwie doznaje się wrażenia, patrząc na pruskich rekrutów w Wersalu, kiedy na wspaniałym dziedzińcu zamkowym i na szerokiach alejach ćwiczą się w ostrym marszu paradowym.

W skutek otrzymania tych silnych świeżych posiłków i powrotu tylu rannych i rekonwalescentów są bataliony piechoty, pomimo licznych chorych, których liczba niestety obecnie coraz więcej się wzmacnia, dosyć silne.

W gwardji, w 5 i 1 korpusie armii, które najwięcej ucierpiały, można teraz przyjąć przeciętnie 700 do 750 żołnierzy pod bronią. W 4 korpusie armii, z którego tylko niektóre pułki były często w ogniu, mają bataliony przeciętnie po 650 do 800 żołnierzy, w 6 korpusie armii, którego piechota przypadkowym sposobem nie wzięła udziału w żadnej większej bitwie, mają bataliony w przeciegu dobrze po 800 do 850 żołnierzy pod bronią; w ogólności jedne pułki mają więcej, drugie mniej.

Artylerja, jak zwykle ten gatunek broni, mniej ucierpiała i — z wyjątkiem kilku baterji — utrzymała się mniej więcej przy sile przepisanej dla sto y wojennej. — Kawalerja jest pod względem swęj sily wielce różną. Niektóre pułki, które bardzo ucierpiały, jak np. oba gwardyjskie pułki dragonów, 7 pułk kirsyerów, potem także, które były często wysyłane na forpocztę, są bardzo osłabione i mają ledwie po 100 ludzi w szwadronie. Inne pułki, które nie były jeszcze prawie w ogniu, jak większa część pułków gwardyjskich, potem większa część pułków kirsyerskich mają jeszcze po 130 do 140 ludzi w szwadronie i ledwo można by wnieść po nich, iż odbyły już kampanję. Korpus saski równa się co do sily swojej pruskiemu, ponieważ otrzymał już znaczne posiłki, podczas gdy bataliony bawarskie i wrytembergskie są pomimo otrzymanych posiłków znacznie słabszymi, gdyż, jak już nadmieniliśmy, mają Bawary nadzwyczajnie wiele chorych.

I tak wrażenie, jakie na każdym robi armia stojąca naokoło Paryża, jest zadowalniającem; wojska nie tylko wzmocniły się o jedną trzecią swęj sily, jaką miały na początku września, lecz także reštaurowały się zupełnie po owych stratach, jakie poniosły w skutkach bitew i trudów, począwszy od 4 sierpnia aż do połowy września; król pruski ma teraz nad Sekwaną na swe rozkazy nie tylko dobre, ale także potężne, silne wojsko, które gotowem jest do nowych walk i zwycięstw, gdyby zaślepienie i zachwalstwo Francji miały tego jeszcze raz wymagać.

ZNISZCZENIE ZAMKU ST. CLOUD.

Kreuz Ztg odbiera z St. Cloud pod dnim 14 października w południe następującą korespondencję: „Dowiedzieliście się już z telegramu, że z wspaniałego zamku St. Cloud pozostało tylko zwalisko gruzów. Jako nauczny świadek przesyłam wam bliższe szczegóły tego smutnego dramatu.

Wojska nasze zajęły wkrótce po obsaczeniu Paryża park i zamek St. Cloud. Z początku nieprzyjacieli nie sprzeciwiali się bynajmniej temu obsadzeniu zamku i tylko od czasu do czasu rzucano z Fort Valérien granaty do parku a w ostatnim czasie i do zamku. We wtorek 11 października zajęła zamek 2 kompania 1 szlaskiego batalionu strzelców No. 5, kapitan i szef batalionu von Strantz zostali mianowani komendantem zamku. Wkrótce po przybyciu ciężkiej kompanii rozpoczęło się strasliwe ostrzelanie zamku, granaty wpadały bezprześcannie, jeden nawet zapalił się, ale wnet ugaszono ogień. Bombardowanie to trwające kilkanaście godzin powtórzyło się w środę 12 października. Znowu zapalił się gręb dachu, lecz ogień powtórnie został ugaszony. Jeden granat zburzył spialnię cesarza, drugiego zwróciła, wazon i łóżko; inny pęktł w pięknej narożnej sali, w której się znajdowały przepyszne wazony obrymiej wielkości, i odlany murów i kamieni wpadły nawet do parterowych pokoi, w których byli oficerowie. Jeden granat rozwalł dach sali bibliotecznej i w nocy deszcz napadał wewnątrz; kilkanaście granatów zburzyło do szczytu facjatę zamku i przedsionek. Cały zamek przedstawiał okropny widok. Do tego strasznego zniszczenia przyczyniła się dzisiaj głównie bateria ustawiona w lasku Balouiskim.

W czwartek 13 października przed południem rozpoczęto bombardowanie na nowo, rzucając granaty z owęj baterji i z Fort Valérien. Słychać nawet było wystrzały armatnie. Granaty spayały się gradem na zamek, jeden pokoi walił się po drugim, dach był już prawie na wskroś podziurawiony, na koniec zaczął się paść żrący dach. Strzelcy rzucili się do gaszenia pożaru, nieustraszoną spokojem wystawiając swe życie na śmierć; kapitan v. Strantz sam nimi kierował. Z największym

trudem wnoszono wodę na niezmiernie wysoki zamek, ale wszystkie usiłowania były daremne. Podniecany silnym wiatrem ogień, zajmując wysuszone drzewo ogromnego dachu, rozszerzał się z nadzwyczajną szybkością i wkrótce cała wyższa część południowego skrzydła stała w płomieniach. Kapitan v. Strantz usiłował przynajmniej ogień powstrzymać i ograniczyć na tém jedynem skrzydle; ale i to było daremne. Wszystkie więc skarby zamku miały zginąć w płomieniach! Byłaby to strata okropna. To też, chociaż Francuzi oddali na łup zniszczenia swój własny zamek, tak ściśle związany z ich historją, nie wyrzadzili nam przez to żadnej szkody, żołnierze nasi rzucili się do ratowania arcydzieł sztuki i historycznych pamiątek nieprzyjaciela. Z zadziwiającą szybkością wyprzętni strzelcy pokoje cesarza i cesarzowej; pływające belki spadały już z hukiem na podłogę, a oni jeszcze wynosili wazony, zegary, meble itd. Lecz płomień biegł szalonym pędem coraz dalej i ratujący zmuszeni byli pozostawić wszystkie inne pokoje południowego skrzydła na łup ognia. Chodziło jeszcze o ocalenie biblioteki. Lecz wyprzątanie księżek w ciastnych galeryach sali bibliotecznej tyle zabierało czasu, że ogień tymczasem zajął składową część zamku, podwoje sali już się paliły, a gdy ostatni strzelec opuścił bibliotekę, w minutę potem cała sala stała w płomieniach. Oprócz 3 szaf w najwyższej galeryi wszystkie książki i arcydzieła sztuki zostały wyniesione w bezpieczne miejsce, główna część sławnej biblioteki w Saint Cloud ocalała. Ponieważ kompania strzelców zamieszkała środkowe zabudowanie zamku, musieli wojskowi tawać swę broń i cały przybór wojenny, materiały, kłody, żar, zanim można było myśleć o wynoszeniu innych przedmiotów z zamku. Lecz ogień wzmacniał się coraz bardziej, ciężkie franki, obicia i kobierce dostarczały mu coraz więcej materiału i w krótkim czasie cały ów wspaniały budynek gorzał jednym płomieniem. Wszystko to się stało w przeciegu 5 godzin. W 12 godzin zamek zgorzał cały aż do sklepów; tylko belki tlały jeszcze tu i owdzie. Kompania strzelców biwakowała tuż pod zamkiem, otoczona zewsząd ocaleniami skarbnicy sztuki. Pomimo całodziennego okropnego uciążenia, nikt tej nocy nie znużył oka, w zamyśleniu topili żołnierze wrozek w tém morzu płomieni i tylko słowa politowania wychodziły z ich ust na widok tego strasznego zniszczenia: Księżę zazwyczaj tak jasnym świecącym promieniem zbliżył przy jaskrawym blasku łuny zamku, Paryż był jasno oświetlony. Jakie uczucia przejmowały mieszkańców na widok pożaru, który mogli objąć okiem w całym jego rozmiarze, gdyż Saint Cloud leży wysoko! Park cały płonął czerwonym światłem, które tym jaskrawiej odbijało od pozostałych już liści drzew. Wspaniałe rysowały się na tém gorejącym tle niezliczone białe posągi marmurowe, stały jak widma przyglądające się świętokradzkiej zbrodni. Tej nocy nie zapomnę nigdy.

W przeciegu kilku godzin zmarniały całe miliony, wiele zagono skarbow nie dających się niczem powtować i mnóstwo pamiątek historycznych zamienilo się w popiół. Jak dziwny zbieg wypadków, ostatnim komendantem zamku St. Cloud był pruski oficer, który na pamiątkę uratował stół, na którym Napoleon podpisał deklarację wojny. I czyż ten pożar nie jest prawdziwą karą nieba, kiedy ulubione schronienie Napoleona przez własne jego działa zniszczone zostało!

Słońce wschodzące oświeciło nazajutrz dopalające się ruiny. Kominy zapadały się powoli, zawałając wraz z sobą wewnątrz ściany. Paryż nie zobaczył już pięknego dumnego zamku przed sobą. Wszystko ucielo. Jak tylko pierwszy płomień ukazał się w zamku, nieprzyjacielskie działa umilkły zupełnie. Zdawałoby się, że Francuzi, popełniwszy tę zbrodnię, zawstydzi się sami przed sobą. I do dzisiaj poluina milczały ich armaty. Można się spodziewać, że wkrótce umilkną dla nas na zawsze.

PRUSY.

* Berlin, 23 października. Kreuz Ztg zamieszcza w kwestji zjednoczenia Niemiec co następuje:

„Piszą nam z Wiednia pod dnim 20 października: W obec nastąpić mających rokowań w Wersalu nad nowem ukonstytuowaniem Niemiec pojawia się tu znowu w niektórych dziennikach wiadomość, że rząd austriacko-węgierski zamysla przy tej sposobności z przystęgiącego mu podług traktatu praskiego „prawo“ korzystać, lub też już skorzystał: żeby owo nowe ukonstytuowanie, mianowicie zmianna w dotychczasowych prawnych stosunkach pomiędzy Związkiem północno-niemieckim a państwami południowymi, nie uskuteczniła się bez zezwolenia Austrii. Pominętu tu być może kwestya, czy podobne „prawo“ istnieje, lub czy gabinet wiedeński jest zdania, że przynajmniej ono zostało austriacko-węgierskiej monarchji przez traktat praski. Lecz to zapewnić można, że bynajmniej nasi kierujący mówiące stanu nie mają zamiaru, o ile dokładnie poinformować się było można, domagać się w wzmiankowanej kwestji rozstrzygnięcia austriackiego. Przeciwnie zdaje się, jeżeli oznaki nie mylą, nie ulegać wątpliwości, że wiedeński gabinet z własnej inicjatywy ani nie odda opinii swęj co do politycznego przeobrażenia Niemiec, ośmowny rząd, ani nie wywrze wpływu na to przeobrażenie.

Dotychczasowego komisarycznego prezesa policyi Usler-Gleichen zamianowano definitywnie presem policyi w Wroclawiu.

Strassburska urzędowa gazeta donosi, że restauracya tomu strassburskiego jest zapewnioną. Generał gubernator hr. Bismarck-Bohlen przyjął sam przewodnictwo w komisji budowy tomu, która postawiła sobie za zadanie zupełne odnowienie tej starożytniej budowy niemieckiej.

Wszyscy księżęta krwi, znajdujący się w polu, otrzymali już krzyże żelazne.

Rheinischer Courier donosi, że podług przedstawienia, jakie co dopiero zrobiono w ministerstwie wojny, liczba żołnierzy niemieckich znajdujących się w Francji, wynosi 856,000; z tych przypada na Prusy na związek północno-niemiecki 740,000.

Z Kassel piszą do N. Wiener Tagblatt: „Zamek Bellevue urządzają już na pobyt zimowy dla cesarza Napoleona, dokąd w tych dniach się przeniesie.

AUSTRIA I WĘGRY.

* Wiedeń, 23 października. Z ustępów, jakie w ostatnich dniach przytoczyliśmy na tém miejscu tak dzienników przed-jak i załatawskich, okazuje się, że tam użają potrzebę ostatecznego załatwienia kwestji galicyjskiej. Presse tutejsza otrzymała list od jednego z członków stronnictwa niemieckiego, dotyczącego tej kwestji, który powtarzając, przyznaje nasamprzód, że wszyscy w tém są zgodni, iż w tej chwili zbawienie monarchji w ogóle a tém samem i zbawienie tak Niemców jak Polaków w szczególności zależy od jednności zgody ostatnich dwóch szczepów. Do tego potrzeba zadowolenia Polaków; dokonać takowego gotowem jest

